

mu koniowi. Meta około 1600 m. Jeźdźca galicyjscy chłopcy. Startowały: 1. Hr. Wacł. Baworowskiego kl. kaszt. 4. „Złota“. 2. Wł. Fibicha wał. kaszt. 3 l. „Nemo“, i 3 p. Augusta Gorayskiego kl. kaszt. 3 l. „Balhitka“.

Przybyły do mety: 1. „Nemo“, 2. „Złota“. Totalizator płacił za 5 zł. 14, za 10 zł. 30 i za 50 zł. 150 zł.

„Balhitka“ w biegu tym początkowo wyprzedziła swoich towarzyszy, później jednak rzuciła się przez pole, zrzuciła jeźdźcę u baryery i jak szalona popędziła za koniami, będącymi w biegu. Na szczęście ani jej, ani jeźdźcowi nie stało się nic złego.

Już to wrażenie wczorajszych wyścigów było nieszczęśliwe. Ożywienia mało. — Deszcz, proszący co chwila, psuł widom humor, a groźba ulewy, na którą się zanosilo, po godzinie 4-ej wielu wypłoszyła, zanim batalię rozegrano. Totalizator był słabo obstawiony.

Jaroslav Vrchlicky we Lwowie.

Znakomitego poetę czeskiego zewsząd spotykają u nas gorące objawy czci i sympatii.

Wczoraj na cześć Vrchlickiego odbyło się u pp. prezydentów Małachowskich o godzinie 1 1/2 popołudniu śniadanie, na którym oprócz gościa z nad Wełtawy i jego towarzysza Br. Grabowskiego, wzięło udział szersze grono zaproszonych osób, między innymi dyr. Marchwicki, wiceprezydent Michalski, wiceprezes Towarz. dziennikarzy polskich Skrzyński, redaktorowie Ludwik i Wacław Masłowscy, Ostaszewski-Barański, Władysław Belza, Aureli Urbański, Jan Kasproicz, St. Rossowski.

Wszystkich ujęła serdeczna atmosfera gościnności gospodarstwa. Na cześć Vrchlickiego wzniesiono kolejno kilka toastów, które były piękne, gorącym przemówieniem rozpoczęła Małachowska. Toasty zakończył Wł. Belza, który, obecnych, by wychylił kielichy za zdrowie.

W ciągu biesiady zdradził Grabowski ku powszechnemu aplauzowi przyjętą tajemnicę, komunikując, że Vrchlicky pod wpływem uroczystości krakowskich napisał prześliczny list do „Krakowowi sławiącemu Adama“. Na usilne prośby wszystkich obecnych poeta odczytał ten najnowszy, podniosły swój utwór, poczem p. Grabowski wygłosił *ad usum* mniej dokładnie obznajomionych z językiem czeskim, świetny swój przekład wiersza.

Po śniadaniu, przy czarnej kawie, na wniosek jednego z obecnych, uczestnicy na pamiątkę chwil tak mile spędzonych, zapisali się w albumie gospodni wiązanką improwizowanych, przeważnie poetyckich aforyzmów.

Vrchlicky skreślił następujący czterowiersz:

*Co rici tam — kde vse se k sobe druzi:
Cest, laska, slava — ruze a barvinek;
Co nec hou dycha a co silou tuzi,
Vy mate vsecko — ja jen upominek.*

(Przekład Grabowskiego:)

*Co tutaj mówić, kędy się złączyły
Sława, cześć, miłość — róże i zielenie;
Co tklwie dysze i co krzepi siły,
Pani masz wszystko — ja tylko wspomnienie.*

Po śniadaniu udał się Vrchlicky z pp. Małachowskimi na wyścigi.

Wieczorem podejmowało serdecznego pieśniarza Koło literacko-artystyczne. Wchodzącego powitał wiceprezes Koła, dr. A. Balasits, krótka przemową, zakończoną gorącym *Na zdar!* — który to okrzyk wszyscy obecni wzniesli z entuzjazmem. Z właściwą mu, ujmującą prostotą, dziękował Vrchlicky za owacy. Chór Tow. muzycznego, pod batutą p. Soltysa, odśpiewał na powitanie poetę narodowy hymn czeski: „Kde domow muj“.

Poczem zasiedli wszyscy do stołów, ustawionych na werandzie. W wieczorze wzięły udział także panie. Wśród gości znajdowała się reprezentacja kolonii czeskiej. Kapela wojskowa urozmaicała wieczór swymi produkcjami, przygrywając przeważnie czeskie melodie.

Rozpoczęła się znowu długa kolej toastów. Pierwszy zabrał głos Balasits, pijąc na cześć Vrchlickiego, w którym uczyć należy nie tylko znakomitego poetę, lecz także szczerego przyjaciela Polaków. Idea zbratania czesko-polskiego znalazła w Vrchlickym swój wyraz dawno przedtem, zanim stosunki polityczne pomyślnie ułożyły się dla niej. Następnie wygłosił Aur. Urbański pełen polotu wiersz, na cześć Vrchlickiego.

*Gdy rozszałale tryumfują piekła
I po ścierniskach obce wichry wieja,
Gdy śmierć-kosarka niwy w pień wysiekla,
A puszczyk żegnać każe się z nadzieją,
Siewce się rodzą — i w spaloną, czarną,
W popiołów glebę, ciche grzebią ziarno.*

*I w skrytem jądze skromnego ziarenka
Dziwne, wieczyste urastają moce;
Gdy serce pęka — ha! i ono pęka —
Kielkuje — buja w rozgromu pomroce,
Choć wróg potężny brutalnie nań dybie,
Już krwiał przesiąkłej nie wydrze go skibie.*

*I uczyt milkną wnet Baltazarowe —
I błądy przetrach pogromcami miota,
Głuchy ten posiew urósł im nad głowę,
I młot opada pod odporem młota.
I już nie straszną noc ona złowroga:
Boć oni siewce — to wysłańcy Boga!*

Z ostatnią zwrotką związał Urbański gorącą apostrofę ku czci znakomitego piewcy.

Br. Grabowski zabrał głos, by po czesku złożyć hołd wielkim przymiotom Vrchlickiego, nie tylko, jako poetę, lecz także, jako człowieka.

St. Rossowski uczcił Vrchlickiego następującym wierszem:

*...A gdy Saul zaszedł pomiędzy proroki,
Sam prorokować jał pod ich opieką...*

*I ja też czyniąc akt skruchy głębokiej,
Acz mi do Saula bądź co bądź daleko,—
Rzucony nagle na słów wartkie strugi,
Czyż dziwo, że być chciałbym, jak Saul drngi?*

*Nie próżność płocha wyprawia te dziwa
I z ust mi bierze milczenia pieczęcie:
Tu wisi jakieś w powietrzu zaklęcie;
Tu nieuchwytny czar na serca splywa
I bić im pełniej, silniej, żwawiej każe...
Tu jakaś jasność blaski swoje miota,
A czujem wszyscy, kto je przyniósł w darze:
Duch wielki, umysł wielki, wielkie serce —
Tem większe, że ich szatą jest prostota.*

*Błogosławieni łaski spadkobierce,
Którym poezja skarbiec swój otworzy,
Bo są jak gwiazdy w mrokach gorejące,
I jako kwiatów wiosny woń na łące
I jako anioł ów, wysłannik Boży,
Co skrzydła swoje rozpościera białe
Nad nędzą życia — i na skrzydła one
Bierze ją, szarą i ciężką jak skałę,
Obłaną łzami, zbrudzoną od błota;
Bierze pod dobroczynną swą osłonę
I wznosi wyżej, wciąż wyżej, aż w końcu
Oswobodzona od plam, błysnie w słońcu
Jak bryła złota.*

*Tys w cudotwórców postawion jest rzędzie,
Ojczyście pieśni nowy, jasny ranku;
Wspaniałe kwiecie na słowiańskiej grzędzie,
Słowiańskiej myśli chlubo i kochanku.
Czy w toń zagadnień wzrok się twój zagłębi,
Czy w słup płomienny uczucia wystrzela,
Bystrość masz orla, a słodyczy gołębi,
Kapułańską wzniosłość, kunsztowność minstrela.
I zawsze pędzisz po promiennym szlaku,
W słodkich harmonij zasluchany echu:
Więc cześć i hołd ci, górny, wieszczę ptaku,
A na zdar wielki, serdeczny nasz Czechu!*

Dr. Kuczeza, asystent prof. Obrzuła, imieniem czeskiej młodzieży we Lwowie dziękował za liczne objawy czci, jakie zbiera w Vrchlickim, cały naród czeski. Vrchlicky nie tylko pieśniami swemi wzbogacił literaturę, lecz także zdobył serca pokrewnego narodu.

P. Korosteński, jako redaktor *Lwovianina*, pił na cześć wielkiego poetę.

Vrchlicky w serdecznym przemówieniu dziękował za liczne, rzekomo niezasłużone objawy sympatii, jakie spotyka u nas obecnie i z jakimi spotkał się był tu jeszcze w r. 1894, przybywszy w towarzystwie śp. Jelinka dla zwiedzenia wystawy krajowej. Pije za pomyślność lwowskiego Koła literacko-artystycznego.

Wreszcie prof. Balasits zakończył szereg toastów staropolskim „kochajmy się!“

Dzisiaj urządza bankiet na cześć Vrchlickiego „Kółko Mickiewiczowskie“.

KRONIKA.

Z powodu burzy telefon pomiędzy Wiedniem, Krakowem i Lwowem nie funkcjonował.

Z armii. Fmp. Franciszek Kleinschmidt v. Wilhelmsthal, przydzielony do 11 korpusu, przeniesiony w stan spoczynku otrzymał krzyż Leopolda. Generał major Hugo Molnar de Kereszt et Vajka komendant 17 brygady piechoty, przydzielony został do komendy 11 korpusu. Pułkownik Edward Uhle v. Otthaus komendant żandarmerii we Lwowie został na własne żądanie przeniesiony w stan spoczynku, z tytułem generał-majora. W stan spoczynku przeszedł wyższy rada rachunkowy intendentury 11 korpusu Walenty Stergar. Zamianowani: Podpułkownik Eberhard Manowarda de Jana, dotychczasowy zastępca, komendantem żandarmerii we Lwowie; major Zdenko Riegger eksponowany w Krakowie, zastępcą komendanta żandarmerii we Lwowie; major Lambert Konechegg przydzielony dotychczas do sztabu krajowej komendy żandarmerii we Lwowie, przeniesiony do Krakowa jako eksponowany kapitan sztabowy; rotmistrz pierwszej klasy Filip Koschak przeniesiony z Pragi do sztabu krajowej komendy żandarmerii we Lwowie z pozostawieniem w dotychczasowej randze.

Burza. Lato na dobre wzięło się do nas. Od kilku dni mamy skwar i upały, stwierdzające, że słońce nie dla częściej formy wchodzi pod płomienny znak Raka. Za to co dnia nad ranem niebo uszczęśliwia nas regularnie burzami i ulewą przy kanonadzie piorunów i oślepiającym blasku błyskawic.

Dziś zwłaszcza burza szalała z taką gwałtownością, jakgdyby wszystkie moce nie nieba, lecz piekła sprzyściły się na zamęcie nocnego wypoczynku. Była nadzwyczajna istotnie groza w tem rozpasaniu żywiołów, zdawało się, że orkan zdmuchnie miasto, ulewa je zatopi, a co ocaleje, prysnie pod bombardacyę gradową.

Burza nie trwała więcej, jak pół godziny, ale ślady pozostawiła straszne. Miasto nad ranem wyglądało, jak po wojnie. Ulice pozalewane wodą, naniesione pia-

skiem, namulem i kamieniami. Gałęzie drzew ułamywały się dokola, gzymsy kamienie pourywane, zasypały chodniki, szyldy i wywieszki sklepowe porozrzucane na wszystkie strony.

Największe spustoszenia sprawiła burza w ulicach, położonych wyżej, szczególnie zaś w górnej części ulicy Gródeckiej. Stuletnie lipy i kasztany leżą zwalone na ulicy, obalili parkany, poniszczyły mury kamienie, szyby w wielu domach powybijane, okna poniszczone, słupy latarni poobalane.

Dojazd kolejowy przedstawia istną ruinę. Skład krajowy publiczny uległ strasznej sile. Burza zerwała dach cały, wraz z sufitem, powyrywała belki i przerzuciła je na ulicę. Słupy, dźwigające druty tramwaju elektrycznego padły pod ciężarem, druty poprzerywane. Dojazd do kolei niemożliwy, na środku bowiem ulicy utworzył się formalny skład drzewa, belek, desek, blachy, cegieł, latarni powyrywanych itd.

Z domu przy ulicy Gródeckiej l. 95, burza zerwała cały dach blaszany i przerzuciła go na ulicę Działyńskich. Druty tramwaju elektrycznego poprzerywane, komunikacja z dworcem na dłuższy czas uniemożliwiona.

Podobne szkody w drzewach, jakoteż tramwajowi elektrycznemu poczyniła burza przy ulicy Leona Sapiehy.

W „magazynie nowości“ przy ul. Gródeckiej zerwany szyld z taką siłą uderzył w blaszane story wystawy, że przedziurawił je na wskrós i dotarł aż do wnętrza sklepu, tłukąc szyby i niszcząc całą wystawę.

W ogrodzie Jezuickim szkody nieobliczone. Stuletnie drzewa, leżą obalone, powywracane wraz z korzeniami, gałęzie połamane, pośród stosu leżącej na ziemi zieleni mnóstwo pozabijanego ptactwa. Wszystkie plantacje miejskie poniszczone.

Ile szkody sprawiła we Lwowie ta jedna noc — trudno na razie obliczyć: poniosło ją zarówno miasto, jak i instytucje publiczne i prywatne jednostki.

Fotografie pomnika A. Mickiewicza w Krakowie oglądać można w kantorze *Słowa Polskiego* w pasażu Hausmana.

Ogień wybuchł wczoraj wieczorem w fabryce farb p. Blumenfelda przy ul. Żółkiewskiej. Straż ogniowa ugasiła pożar w krótkim czasie. Szkoda nieznaczna.

Stanem wyjątkowym objęto również powiat brzozowski.

O pożarze Jagielnicy donosi nam nasz korespondent w uzupełnieniu telegraficznej relacji: Pożar wybuchł dnia 28 bm. o godz. 5 popołudniu. Na odległość 11 kilometrów od Czortkowa w biały dzień widać było ciężkie tumany dymu, szeroko ogarniające horyzont. Straż czortkowska podażyła z pomocą. W samym Czortkowie panika była ogromna, wielu bowiem mieszkańców w Jagielnicy bawiło właśnie w naszym mieście.

Na razie trudno ocenić rozmiary klęsk i podać bliższe szczegóły katastrofy.

Zabójstwo huzara. Z Rzeszowa donoszą: Zabójcą huzara jest niejaki Jan Majewski z Boguchwały, karany za kradzież. Wyszedł on z huzarem i kilku dziewczętami i chłopcami z karczmy, gdzie się długo zabawiali, o godzinie 11 w nocy gościńcem ku Czudcowi. Zabójstwo popełnił na gościńcu. Majewski przyznał się do winy, twierdząc, że popełnił czyn z zazdrości. W gminie, która go przyjęła jako podrzutka, uchodził za indywiduum bardzo niebezpieczne.

Krwawy dramat. Czytamy w *Warszawskim Kurjerze Codz.* z dnia 26 bm.: Dziś w nocy przy ul. Leopoldyny pod l. 21 rozegrał się krwawy dramat. W domu tym na III. piętrze od frontu, zajmował pokój Michał Głębocki, oficyalista kolei warszawsko-wiedeńskiej lat 46 liczący, z żoną Agatą, znacznie od niego starszą, gdyż liczyła lat 73. G. powrócił do domu około godz. 11, jak przypuszczają w stanie nietrzeźwym i wszczął z żoną, leżącą już w łóżku, awanturę, a następnie usiłował wyrzucić ją oknem. Kobieta wzywała ratunku, wisząc nad przepaścią. Na ulicy zebrały się tłumy, a domownicy pobiegli na górę, aby powstrzymać szaleńca, lecz drzwi zastali zamknięte. Opór kobiety był jednak słabym i po chwili nieszczęśliwa wyrzucona na bruk, zabiła się na miejscu.

Nadbiegł stróż domu, jakoteż miejscowy rewirówy i zaczęli wybijać drzwi do mieszkania szaleńca, który wszystkim groząc, rozbijał lampy i meble. Kiedy jednak usłyszał, że drzwi ustępują i za chwilę ludzie wejdą do pokoju, Głębocki rzucił się z okna na ulicę i również śmierć poniósł na miejscu.

Życie we śnie. Niemiecki lekarz, dr. Pila, przedłożył niedawno stowarzyszeniu dla psychologów i neurologów zajmującą pracę o prawidłach snem rządzących. Na podstawie gruntownych studyów dr. Pila stwierdził, że w pierwszej godzinie po usnięciu, snów się nie ma, a jeżeli nadejdą, to odnoszą się do bardzo dawnych stosunkowo zdarzeń. Im bliżej pory, w której się wstaje, sny obejmują coraz bliższe nam czasy. Wynika to ztąd, że komórki mózgu, które najwięcej miały w ostatnich czasach do czynienia, najgwałtowniej też potrzebują wypoczynku i w pierwszych fazach snu są prawie obumarłe. Dopiero pokrzepwszy się nieco, przystępują do aktywności, aby reprodukować w nielogicznym zresztą i najczęściej niewyraźnym oświetleniu, świeższe wypadki.

Pływające miliardy. Jakie olbrzymie sumy ulokowała Anglia na morzu, dowiadujemy się ze statystyki. Corocznie „pływa“ 22 miliardów koron z majątku Anglii. Do tego dodać wypada jeszcze wartość okrętów angielskich, co uczyni 24 1/2 miliardów. Ponieważ zaś majątek Anglii we własnym kraju szacowany jest zaledwie na 3-2 miliardy, mocarstwa to zatem posiada na wodzie 8 razy tyle, ile u siebie na lądzie.

Z politechniki. P. Tadeusz Obmiński, asystent szkoły politechnicznej we Lwowie, złożył z odznaczeniem drugi egzamin państwowy na wydziale architektury.

Zmiana statutu Tow. urzędników gminy miasta Lwowa uzyskała zatwierdzenie namiestnika. Wedle tej zmiany wydział wybierany będzie nie jak dotąd na rok, lecz na trzy lata z corocznym wylosowaniem 1/3 części członków.

Wybory wedle nowego statutu odbędą się w pierwszej połowie lipca. b. r.

Egzamin dojrzałości w seminarium żeńskim złożyły następujące uczennice zakładu wychowawczego pani Maryi Bielskiej: Bielawska Marya, Bolewska Jadwiga, Gawędzianka Olga, Jrzykowska Helena, Kosowska Jadwiga, Krzakiewicz Leokadya, Kotkowska Jadwiga, Lisowska Jadwiga, Lacykówna Zofia, Mączkówna Emilia, Michalczewska Józefa, Ruckgaber Kazimiera, Ryńska Kazimiera i Slonawska Helena.

Czyja wina?... U poręczy schodów w domu przy ulicy Pod Dębem l. 18, brak na wysokość l. p. kilku szczebli. Wczoraj wieczorem, 4-letni Jan Laszkow, bawiąc się w tem miejscu z innemi dziećmi, wypadł przez otwór i potłukł się w okropny sposób. Biedne dziecko opatrzyła stacya ratunkowa, poczem odstawiono je do szpitalika św. Zofii.

Miła małżonka. Wczoraj około 7 wieczorem wezwano z rogatki Zamarstynowskiej pogotowie Tow. ratunkowego do szewca, którego żona w sprzeczce przebiła nożem. Gwałtowna niewiasta, szarpnawszy nożem, otworzyła mężowi formalnie całą klatkę piersiową. Złą niewiastę aresztował posterunek żandarmeryi w Zamarstynowie.

Przejechanie. Wczoraj około 9 rano przejechano w ul. Żółkiewskiej obok domu pod l. 71 nieznanego mężczyzny. Odniósł on silne uszkodzenia i został odwieziony do szpitala powszechnego.

Śmiertelny poród. Fatalny wypadek zdarzył się około 12 onegdajszej nocy przy ul. Wałowej pod l. 11. Wezwano tam pogotowie towarz. ratunkowego, do służącej Maryi Wiśniewskiej, która miała zostać matką; w chwili jednak, gdy pogotowie przybyło na miejsce, matka z dzieckiem już nie żyły.

Dwie nowe obywatelki ujrzały wczoraj niespodziewanie światło dzienne, w niezwykłych okolicznościach.

Wikta M., żona robotnika magistrackiego, powiła nagle zdrową dziewczynkę przy ul. Czackiego. Drugi podobny wypadek zdarzył się służącej Matronie Klimy w ul. Kopernika w sieni domu pod l. 26, gdzie się schroniła. W obu wypadkach interweniowało towarzystwo ratunkowe. Dzieciaki zdrowe.

Kronika brukowa. Od dłuższego już czasu giną gdzieś owoce na komorze celnej we Lwowie. Wczoraj dopiero udało się schwycić złodzieja w osobie zarobnika Józefa Rudniana, w chwili, gdy w kieszeni wynosił 6 kilogramów świeżego łupu.

Józef M., mechanik, oskarżył swego czeladnika Sikorskiego, że zabrał „bez zezwolenia swego chlebowadcy, a na własną korzyść” rozmaite metale, wartości łącznej 140 zł. S. nie przyznawał się do winy, wczoraj jednak znaleziono skradzione przedmioty u handlarza żelazniwa H. Sznitzla, który zeznał, że nabył je od Sikorskiego.

Leiser Hass, z Brzeżan, oskarżył własnego syna, 15 letniego Mechla, o to, że zabrawszy mu w Brzeżanach 100 zł., umknął w kierunku Lwowa. Za dorodnym młodzieńcem poczyniono poszukiwania.

Wl. Książek, 14 letni syn praczi, szedł wczoraj ulicą Janowską, niosąc w koszu bieliznę. Na drodze przystąpił do niego jakiś młody jegomość i prosił chłopca, by ten wstąpił do domu pod l. 14 przy ul. Janowskiej i wywołał stamtąd służącą Jadwinę. Usłużny chłopak poszedł, młody jegomość miał zostać tymczasem na straży kosza. W kamienicy nie było żadnej Jadwiny, gdy chłopak zaś wyszedł z domu, na ulicy nie było również ani kosza z bielizną, ani owego jegomościa. Sądząc z opisu, sprawcą kradzieży jest notowany w policji złodziej, znany pod nazwiskiem Dziobaka.

Walne zgromadzenie „Zjednoczenia”, Stowarzyszenia kształcącej się młodzieży postępowej w Krakowie odbyło się, jak nam ztamtąd donoszą, w piątek, dnia 17 bm. wieczorem w lokalu Stowarzyszenia. Przyjęto na niem do wiadomości sprawozdanie ustępującego zarządu i udzielono mu absolutorium. Następnie wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: pp. Bobrowski Emil jako przewodniczący, Baumfeld Ludwik jako zastępca przewodn., Niedzielski Tadeusz jako sekretarz, Sulej Lucyan jako zastępca sekr., Ostrowska Emma, jako skarbnik, Howiecki Wiesław jako zastępca skarbn., Kleczyński Jan jako czasopiśmiennik, Unger Stanisław jako zastępca czasop., Koszowski Bronisław jako bibliotekarz, Szrejber Bronisław jako zastępca bibl., Klich Edward jako gospodarz, Herbaczewski Józef jako zastępca gosp., Kozłowski Karol jako kontrolor i Wasserberger Leon jako przewodn. sądu.

Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben. Wydział czytelnicy na rok 1898/9 ukonstytuował się w następujący sposób: Przewodniczący Jerzy Buzek, skarbnik i zast. przew. Kazimierz Aulejtner, sekretarz Karol Tuszyński, bibliotekarz Tadeusz Cebak, zawiadowca czasopism Wład. Dubeltowicz, gospodarz lokalu Jan Obertyński, zastępca wydziałowych Emil Swierczewski.

Funkcje oficjalne stowarzyszenia podczas wakacji spełniać będzie terazniejszy prezes tegoż, przebywający do września w Cieszynie, potem zaś w Leoben.

Śmierć w studni. W Stanile, pod Drohobyczem, dnia 18 b. m. utonął w studni 8 letni chłopczyk,

syn włóścianina. Chciał on zaczerpnąć wody, przechylił się i wpadł do studni. Ponieważ nikogo nie było w chacie, nikt nie przyszedł dzieciakowi z pomocą. Niestety utonął.

Wieczór artystyczny na dochód Tow. wzaajemnej pomocy drukarzy lwowskich odbędzie się w niedzielę dnia 3 lipca b. r., w sali „Sokoła”, przy współudziale pierwszorzędných sił artystycznych lwowskich. Między poszczególnymi produkcjami koncert muzyki. Program ogłoszony zostanie później. Bilety zamawiać można w kancelaryi drukarni Pillera i Sp. ul. Łyczakowska l. 3.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Konkurs Mickiewiczowski „M. Światka”. Redakcja *Małego Światka*, chcąc uczcić setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, ogłosiła konkurs na dziesięć obrazków literackich, odpowiednich dla wieku młodocianego, odnoszących się do działalności wieszczka w ogóle, do życia jego, a przede wszystkim młodości, z nagrodą konkursową 200 koron. W skład komisji konkursowej, oprócz członków redakcji, weszli uproszeni przez nią dwaj członkowie Towarzystwa im. Mickiewicza, a mianowicie pp.: Władysław Belza i Franciszek Konarski.

Na konkurs nadesłano prac 19, po odczytaniu których okazało się, że żadna z nich nie zawierała 10-ciu najlepszych obrazków. Zatem komisja, wybrawszy najlepsze, rozdzieliła nagrodę w sposób następujący: Nagrodę 80 koron przyznano czterem obrazkom, oznaczonym godłem: „Urodzonym w niewoli, okutym w powiciu”. Nagrodę 60 koron przyznano trzem obrazkom, oznaczonym godłem: „Ze słabością łamać uczmy się za młodu”. Nagrodę 60 koron przyznano trzem obrazkom, oznaczonym godłem: „Miej serce i patrzaj w serce”. Po otwarciu kopert okazało się, że autorką pierwszej pracy jest Julia Kalinka, drugiej Anna Zalewska, w kopercie trzeciej znaleziono litery Z. M.

Skorowidz miasta Lwowa oddany już został do druku.

Składa się on z trzech części i pierwsza zawiera wykaz alfabetyczny wszystkich ulic i placów, druga wykaz hipoteczny wedle numerów konskrypcyjnych, trzecia zaś wykaz realności wedle ulic i numerów orientacyjnych.

Część pierwsza zawiera trzy rubryki: 1) położenie każdej ulicy na planie miasta, 2) nazwę obecną ulicy lub placu, tudzież nazwy, jakie miały dawniej te ulice i place, 3) wreszcie bliższe objaśnienie nazwy i jej pochodzenie. Dział historycznego objaśnienia nazw ulic opracowany jest krótko ale bardzo jasno i dobrze.

Jan Kasproicz, pisze obecnie historyczny dramat wierszem z czasów panowania Władysława IV, który będzie przedstawiony w teatrze krakowskim w jesieni.

Nowa komedia. Powieść ś. p. Klemensa Junoszy p. t. „Suma na Kocimbrodzie”, przerobiona została na scenę przez p. Wierusz-Kowalską, zamieszkałą stale w Radomiu. Rzecz ta ukaże się wkrótce w jednym z teatrzyków ogródkowych w Warszawie.

Z zakładu głuchoniemych.

W gal. zakładzie dla głuchoniemych we Lwowie, odbył się wczoraj popołudniu popis działowy, w obecności wielu gości, pomiędzy którymi znajdowali się: inspektor szkolny p. Tokarski, radca dr. Gerstman, dr. Stella-Sawicki, del. Wydziału krajowego p. Krobicki i w. i.

Popisy głuchoniemych istotnie były ciekawe. Ze składu ust nauczycieli rozumieli zapytania i bezdźwięcznym głosem dawali na nie odpowiedzi; rozwiązywali rozmaite zagadnienia rachunkowe; popisali się znajomością geografii i t. d. W dziale praktycznym nader pięknie przedstawiała się wystawa robót żeńskich, jak również robót szewskich i krawieckich, wykonanych przez chłopców.

Dyrektor zakładu ks. Lubomęski przemówił do widzów w kilku słowach. Patrzyli na niego uważnie, poznając ze składu jego ust znaczenie wyrazów, trudniejsze zaś zwroty tłumaczył im zapomocą mimiki ks. katecheta Wagner. Jeden z wychowanków, opuszczających zakład, podziękował tak dyrektorem, jakoteż nauczycielskiemu gronu za starania i na tem popis zakończono.

A teraz parę słów ze sprawozdania. Zakład głuchoniemych mieścił u siebie w ubiegłym roku szkolnym 92 dzieci, 54 chłopców i 38 dziewcząt, prócz tego zaś dochodzących na naukę było 12. Cyfry te nie odpowiadają ogólnej potrzebie. Wielka ilość podań o przyjęcie do zakładu, z powodu braku funduszy, zostaje nieuwzględniona. — Roczny fundusz zakładu wynosi 21.000 zlr., zaś utrzymanie jednego dziecka kosztuje 230 zł.

Ten brak funduszy wpływa nie tylko na konieczność uszczuplenia frekwencji działowy, ale uniemożliwia sprawienie jej jakiegokolwiek uciechy, wreszcie każe już po latach pięciu zamykać naukę, jakkolwiek, według planu — powinna ona obejmować kurs sześcioletni.

W kraju znajduje się przeszło 9300 głuchoniemych, cyfra więc 92 przyjętych do zakładu nie jest nawet jednym procentem nieszczęśliwych. A tymczasem budżet r. 1898 w przychodach okazuje 21.648 zł., w rozchodach zaś 23.693 zł., czyli 1985 zł. niedoboru... Smutne.

Myśli o reformie szkół

na tle referatu prof. Zawilińskiego w sprawie nauki literatury polskiej.

(Dokończenie).

Oto posłuchajmy, co pisze profesor Zawiliński w swoich motywach:

„Spojrzyjmy na młodzież, stojącą u progu życia, wstępującą na uniwersytet. Ponieważ poprzednio praca musiała być jej żywiołem, a książka pokarmem, dlatego obecnie próżniactwo i wstręt do lektury poważnej, a doraźny sąd o wszystkim i o wszystkich. Po za dziennik i pismo peryodyczne, a przede wszystkim humorystyczne, cała lektura kształcąca się młodzieńca składa się ze skryptów i podręczników, potrzebnych do egzaminów; po ich pozostają chyba tylko — zawodowe podręczniki. Z tego, co niosło z sobą humanitarne (powinno być *humanistyczne*) wykształcenie, nie pozostało nic prawie, natomiast w duszy zagnieździł się indyferentyzm religijny i narodowy, do ugięcia i nagięcia się czasem wygodny, ale, usuwający wszelki hart i nieposobny do podjęcia ciężkich i ważnych zadań życia.

Ale co mówić o młodzieży starszej, kiedy dziś wyrostek 14-letni sędzi Sienkiewicza, a z uśmiechem politowania patrzy na „Śpiewy historyczne”.

Ta przedwczesna jednostronna dojrzałość, to zastąpienie rozumu rozumowaniem, ta poziomość dążeń i pragnienie życia dla życia — ma oprócz innych przyczyn, których tu dotykać nie mogę, między innymi w tem swe główne źródło, że się dzisiejsza szkoła więcej stara o rozwój umysłu przez wiedzę, niż o wykształcenie charakteru, więcej o naukę niż o wychowanie, więcej o to, by przyszedłemu obywatelowi było dobrze, niż aby z nim było dobrze; stąd to w głowach magazyn beładny najrozmaitszych wiadomości, a serce puste, jeśli co gorzej nie zepsute*!..

A więc bлага, płytkość i lekkomyślność ludu, wstręt do pracy, a chęć użycia i pragnienie kariery, zatura idealów przy zupełnem zmaterjalizowaniu, oto rezultaty naszej ciężkiej pracy szkolnej, zaczem musi przecież pójść w ostatecznej konsekwencji ruina społeczeństwa. I prof. Zawiliński przestrzega się, że nie jest pesymistą, a więc możnaby jeszcze czarniejszy obraz ten podmalować. Mojem zdaniem jest on cokolwiek przesadzony, ale w gruncie rzeczy niestety prawdziwy i zbyt często słyszę te same zarzuty, powtarzane w gronach naszych. Ale tak zebrane razem i zestawione obok siebie równocześnie, są tak strasznym potępieniem szkół naszych, że właściwie po skonstatowaniu takiego faktu, należałoby je co tchu pozamykać, by uniknąć dobrowolnego a tak kosztownego samobójstwa.

Mimo tego ani jeden głos nauczycielski nie zwrócił na to uwagi, w ciągu dwuletniej nad tą sprawą dyskusyi, ani jeden nie powiedział: „Panowie, źle się bawicie; jeżeli tak jest, jak napisał prof. Zawiliński, to zbyt ciężkie wasze roztrząsania, czy czytać wypisy, czy dzieła w całości, marne spory, czy przeczytać tych dzieł 35 czy 50; nawet gdybyście kazali 100 przeczytać, złego nie naprawicie. Tu potrzeba gruntowniejszej reparacji budynku, a może postawienia nowego”.

Ale i prof. Zawiliński konsekwencyjnie ze swego założenia nie wyciągnął i przez to osłabił sam swoje wywody, bo każdy czuje, że choćby najgorsza nauka języka i literatury ojczystej, tak straszliwie złych skutków sprowadzić nie może, a przeto i reforma jej, choćby znacznie radykalniejsza złego nie usunie. Przyczyna złego leży głębiej i szerszej, jak sięga wpływ nauki polskiej literatury, leży w całym systemie dzisiejszego gimnazjum.

Przypisując nauce języka ojczystego tak niesłychanie wielki wpływ na rezultat wykształcenia młodzieży, powołuje się prof. Zawiliński na najnowszą dydaktykę, która językowi ojczystemu w pedagogicznej klasyfikacji nauk, nietylko „wydatne ale prawie wyjątkowe w rzędzie przedmiotów szkolnych stanowisko” przyznała. W tem twierdzeniu, na pozór tak niewinnem, leży błąd i złudzenie, które sprowadziły prof. Zawilińskiego z drogi prostej na manowce i zacieśniły mu widok.

Przez pedagogiczną klasyfikację nauk rozumiemy zszeregowanie przedmiotów szkolnych według ich siły edukacyjnej, aby stosownie do niej wyznaczyć im miejsce i wymierzyć czas w planie lekcyjnym. Prof. Zawiliński popełnia ten błąd, że wierzy na słowo w wartość istniejącej obecnie klasyfikacji, która językom klasycznym przypisuje tak wyjątkową siłę kształcącą, że wszelkie przeciwnie zdanie uważa wprost za zamach na oświatę ludzkości, a każdy argument odpięra jako prosty frazes.

Nie przeczę, że przeciwnicy klasycznego kierunku nie mają jeszcze żadnego pozytywnego argumentu na obalenie tamtego przesądu, oprócz tego, że siła kształcąca leży w samej pracy umysłowej a nie w przedmiocie; ale jeżeli klasyczni filolodzy i inni zwolennicy tego kierunku z takim lekceważeniem, a wprost z indygnacją wszystkie zarzuty frazesami nazywają, to zdawałoby się, że ta dzi-

*) Muzeum 1896 str. 452.

siejsza pedagogiczna klasyfikacja nauk opiera się na jakich niewzruszonych, umiędzynarodowionych podstawach. Tymczasem nie trzeba długich badań, aby się przekonać, że jej takich podstaw zupełnie brakuje.

Jeżeli mi inżynier budowniczy powie, że belek żelazny ma tyle a tyle większą wytrzymałość, aniżeli równy mu co do wielkości drewniany, to mu wierzę, bo on to wypróbował i obliczył; również uwierzę hygieniście-fizyologowi, gdy mi powie, że pół funta befsztyku ma więcej siły pożywnej aniżeli pół funta kartofli, bo i to dokładnie obliczono. Ale, żeby poręca Homera lub Liviusa miała mieć więcej siły kształcącej, aniżeli poręca zoologii i geografii, tego jeszcze nikt nie udowodnił, a jak długo tego dowodu nie będzie, tak długo obecną pedagogiczną klasyfikację nauk musimy uważać jako pozbawioną wszelkich umiędzynarodowionych podstaw, a przywilej pedagogiczny jej jako klasyki jako uzurpację, opartą na zasadzie *possidentes*. Opiera się ona tylko na bardzo nieumotywowanym wniosku; ponieważ od kilku wieków ludzie na łacinie i grece się kształcili, przeto te nauki najlepszym są środkami do kształcenia. Podobnym rozumowaniem doszli niegdyś ludzie do astrologii; ponieważ wszystko, szczęście czy nieszczęście, zdarza się pod gwiazdami, przeto gwiazdy mają wpływ na losy ludzkie. Taką astrologią w pedagogii jest wiara w czarodziejską moc łaciny i greki. Ze ściśle i umiejętnie badania psychologiczne rozjaśnia ten punkt ciemny i taką klasyfikację skonstruują, o tem nie wolno wątpić, ale jak dotąd jej nie ma i prof. Zawiliński to przeoczył.

Z drugiej strony ludzi się prof. Zawiliński, że językowi ojczystemu dydaktyka przynosiła wyjątkowe miejsce w szeregu nauk. Jeżeli chodzi o teorię, to prawda, że ona coraz częściej i dobitniej akcentuje doniosłe znaczenie tej nauki, ale praktyka szkolna stoi jeszcze 300 lat po za teorią.

Nasza urzędowa klasyfikacja pedagogiczna nauk wypisana jest w każdym świadectwie i stawia na czele*), zarówno co do miejsca, jak i wymiaru godzin język łaciński, na drugim język grecki, język ojczysty stoi dopiero na trzecim miejscu, a co do wymiaru godzin nawet na czwartym miejscu po języku niemieckim, a więc między językami na ostatnim miejscu! Tego przeoczyć nie wolno choćby, aby wykazać, jak nawet urzędowa teoria dydaktyki daleko odbiega od urzędowej praktyki. Na 137 godzin tygodniowej nauki języków w naszych gimnazjach przypada tylko 24 godzin na język ojczysty; czy wobec tego można mówić o „wyjątkowym stanowisku języka ojczystego w rządzie przedmiotów szkolnych? czyha o wyjątkowym upośledzeniu!

Jabym z tej naszej urzędowej klasyfikacji pedagogicznej nauk wyciągnął inny wniosek; jeżeli się zważy, że na 137 godzin tygodniowej nauki języków w gimnazjum przypada tylko 70 godzin tak zwanych realiów, które wszystkie idą w świadectwie na końcu, to zarówno z miejsca wyznaczonego im w szeregu nauk, jak i z małego wymiaru czasu dla nich, wynika, że nasza pedagogiczna klasyfikacja nauk przynosi siłę kształcącą wyłącznie nauce języków (literatur w ogóle**). Przetłumaczywszy to na zwykły język ludzki, powiemy, że organizacja naszych gimnazjów opiera się na zasadzie, że kształcąca jest tylko to, co zostało napisane, i to im dawniej napisane, tem bardziej kształcące. W najszerszym uogólnieniu dojdziemy do wyniku, że w naszych nowoczesnych systemach szkolnych, stara książka jest jedynym źródłem wykształcenia; idzie to tak daleko, że nawet w naukach realnych, które sobie zdobyły miejsce w programie szkolnym, wskutek nacisku potrzeb życiowych, mimo wszelkich gabinetów i demonstracji, książka odgrywa rolę przeważną, czemu się i dziwić nie można, skoro nauczyciele realiów także ze szkół książkowych wyszli.

Im balwochwalczy kult książek w naszych szkołach wyrządza społeczeństwu nieobliczone szkody; od 7-go roku życia zaprzęgamy dziecko do książki i każemy mu, z każdym rokiem co raz intensywniej w niej szukać mądrości. Dzięki temu systemowi wychowankę nasz ślepie i głuchnie powoli na wszystko, co się w koło niego dzieje, a konstruuje sobie świat według książek, całkiem odmienny od rzeczywistego.

Ta książkomania zaczyna się całkiem na seryo już w szkołach ludowych, mimo wszystkich legend, jakie głoszą urzędowe i nieurzędowe źródła o stosowaniu w nich nauki poglądu, bezwzględnie zaś już zaplanowuje w gimnazjach. 137 godzin tygodniowej nauki języków i 18 godz. historii trzymają umysł młodzieńca przez 8 lat studiów ciągle w przeszłości i mają doprowadzić do wytworzenia obrazu całej przeszłości przy równoczesnym, zupełnym zaniedbaniu teraźniejszości. Przedsiewzięcie wprost niedorzeczne, bo się sprzeciwia prawom psychologicznym. Wiadomo wszystkim, że wyobrażenia nie jest w stanie nie zupełnie oryginalnego stworzyć, potrafi tylko złożyć

z rzeczy znanych lub ich cząstek nowe obrazy; a więc, kto chce poznać i zrozumieć życie przeszłości, musi przedewszystkiem znać przynajmniej najważniejsze znamienne rysy chwili teraźniejszej. My zaś uczniom naszym świat teraźniejszy, otaczający ich, zasłaniamy, a chcemy, żeby poznali świat Greków i Rzymian, gdy im brakuje części składowych do złożenia tego obrazu. Zatem idzie, że uczniowie wychodzą z rąk naszych, nie znając świata teraźniejszego a z bardzo bałamutnymi wyobrażeniami o przeszłym a szczególnie starożytnym.

Skutki zaś tego są bardzo liczne, a wszystkie szkodliwe. Szkodliwe są przedewszystkiem dla samego młodzieńca, który wchodzi w życie zupełnie nieprzygotowany, a jednak w tem mniemaniu, że należy do inteligencji społeczeństwa. Toż prawie cała masa, t. zw. inteligencja, składa się z takich ślepych i głuchych, którzyby nawet nie wiedzieli, że słońce świeci, gdyby to w książce nie było napisane, lub gdyby tego nie spostrzegli byli jeszcze przed czasem szkolnym, gdy jeszcze zmysłów swoich używali. Odpowiednio do tego wyrobiła się opinia publiczna; człowiek inteligentny chętnie się przynosi bez zarumienienia, że nie widział nigdy gwiaździstego nieba, albo nie wie, z czego się chleb składa, ale za żadną cenę nie dopuściłby, żeby go posądzono, że nie czytał Homera, choćby ze stopniem dostatecznym, boby mu odmówiono ogólnego wykształcenia.

A jednak życie, którego treścią, a nawet sprężyną, jest walka o byt, przyniesie nam tylko rozczarowanie. Doznawszy zawodu co do wartości tych skarbów wiedzy, które tak skrzętnie zbierał, jeżeli jest uczciwy i ma jeszcze trochę zdrowego rozumu, plunie na te mądre książki i ograniczy swą lekturę do dzienników, a zacznie twardą naukę życia. Jeżeli mu zaś tych przymiotów braknie, to wtedy, według słów prof. Zawilińskiego, wyzybywa się hartu duszy, który może i miał, i staje się zdolnym do „ugięcia i nagięcia“, bo inaczej w życiu pomódz sobie nie może.

Jak chwast, rozplenilo się w nas karyerowiczostwo, i już nieraz rzucili nam w oczy nieprzyjaciele zarzut ciężki, że to nasza wada narodowa. To nieprawda, ale to stać się może, jeżeli tak dłużej będziemy wypaczać charakter narodowy, a przyczyna tego w wykształceniu, jakie młodzieży dajemy. Bo po skończeniu swych studiów ogólnych i uniwersyteckich, do czegoż ten młodzien jest zdolny? Jeżeli przypadkiem nie jest medykiem, to zdolnym jest tylko do karyery urzędowej, gdzie dają pensję; bez pensji ten człowiek by zginął, a ponieważ jej nie można dostać zaraz, to bierze nawet i adjutum, t. j. wspomaganie, jałmużnę! Cóż więc dziwnego, że potem często używa różnych zabiegów, od których odwraca się etyka, aby wyjść raz z tego upokarzającego położenia i dostać pensję, która stała się tymczasem ideałem jego życia. Kto raz wszedł na tę drogę, rzadko z niej wraca.

Z tego powodu dzieje się, że, jak mówi prof. Zawiliński, „między t. zw. inteligencją coraz mniej jednostek, służących wielkim ideałom, kroczących naprzód drogą przez tradycję narodową i etyczne zasady wytkniętą“.

To prowadzi w końcu do zupełnego wykrzywienia elementarnych, ekonomicznych pojęć w całym społeczeństwie; jeżeli przybędzie krajowi szkoła, to jest to zysk i zdobycz wielka moralna, jeżeli mu przybędzie fabryka lub odkryją pokłady żelaza, to jest korzyść materialna. Ale nas to zupełnie nie cieszy, natomiast głosimy, jako wielką zdobycz, jeżeli przybędzie nowa dyrekcja skarbowa, bo tam będą miejsca dla naszych synów. Dziwna naiwność! Spytajmy się właściciela dóbr ziemskich, czyby się ucieszył, gdyby mu narzuceno dwóch ekonomów, gdyby mu jeden zupełnie wystarczył do administracji majątku. I dlatego to dzieje się, że co innego zbieramy, jak siejemy w szkole, a najsmutniejsze jest to, że my z całym spokojem czystego sumienia skazujemy dzieci nasze na taki los! Doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego sami sobie taką krzywdę wyrządzamy, i dlaczego właśnie to wykształcenie nazywamy humanistycznym, które zakrywa przed człowiekiem trzy czwarte piękności świata, zabiera mu te przymioty często, które mu sam Pan Bóg dał do poznania i życia na świecie, a prowadzi go do zatracenia prawie godności ludzkiej.

Inne skutki, w nieporównaniu szkodliwsze, ponosi stąd całe społeczeństwo, które powoli rozpada się na dwie grupy, które się wcale już rozumieć nie mogą, na kilkadziesiąt tysięcy takich, którzy żyją w książkach, a nie znają świata i miliony tych, którzy żyją w świecie jak umiemy i mogą, ale książek nie znają. I ta przepaść między nimi, z każdym rokiem się pogłębia i rozszerza, porozumienie staje się wprost niemożliwe, z wielką szkodą obu stronom społeczeństwa jako całości.

Druga szkoda, którą ponosi stąd społeczeństwo, wypływa stąd, że ci ludzie idą potem do służby publicznej, jako szata i kwiat narodu, a rząd zapelnia nimi kadry swych władz administracyjnych. Tutaj mają oni trzymać ręce na pulsie tętniącego w społeczeństwie życia, mają rozumieć potrzeby ludności, a oni tego życia nie rozumieją. Oni by je rozumieli, gdyby to było napisane w jakiej książce, ale niestety to będzie napisane dopiero za lat 50, kiedy ich już nie będzie, a ich następcy znowu tak

samo biedzić się będą nad zagadkami, które im nowe życie przyniesie.

A trzeba pamiętać, że na tych stanowiskach urzędowych, do których ich powołują, mają wielki wpływ na liczne i bardzo żywotne sprawy ekonomiczne i społeczne, że nie ma prawie sprawy w powiecie, na którejby urzędnik administracyjny nie miał wpływu, lub nie brał w niej udziału. Jest on wszędzie nie tylko przy wyborach, ale także przy zakładaniu fabryk, melioracjach, budowie kolei, regulacji rzek, epidemii, tępieniu myszy polnych i Bóg wie ile innych. A on, jak do tego wszystkiego przygotowany? Bardzo dobrze; on wszystko potrafi — wyjmie kodeks, przeczyta paragraf (nie nie szkodzi, choć czasem niestósowny), napisze referat i myśli, że już od samego referatu wszystkie myszy pozdechały i ze spokojem sumieniem idzie prosto do kasyna, bo jest w tej dobrej wierze, że wszystko uczynił, co należało — a myszy gospodarują dalej.

Dlatego to w Austrii wszystko tak idzie, że referaty się sypią, a myszy na wszystkich polach gospodarują dalej, dlatego nic nigdzie nie ma zgody między pismem a rzeczywistością. Dlatego to u nas problem wychowania fizycznego młodzieży jest tak pięknie rozwiązany, ale na piśmie, mamy gimnastykę obowiązkową — na piśmie, mamy wzorową higienę budynków szkolnych — na piśmie.

I któżby wreszcie potrafił wyliczyć, czego to my na piśmie nie mamy. A dzieje się to zawsze w dobrej wierze, bo i ci, co te pisma piszą i ci, co je czytają, cieszą się, że już to wszystko mamy. Wszyscy wierze tylko w pismo, a nikt nie wierzy swoim własnym oczom i uszom, a gdy się znajdzie taki, to go dopiero okrzyczą ślepym i głuchym, jak w szczęśliwym Schlaraffenlandzie. Albo, żeby jeszcze dać więcej przykładów, czyli ludzie, którzy powołani są działać dzisiaj w smutnych rozruchach jasielskich, czy mieli oczy i uszy? a to są wychowankowie naszych szkół. A my nauczyciele, którzy z wytrwałością godną lepszej sprawy, bronimy starego postęunku, nie dajemy także przykładu takiego samego kalectwa nabytego przez wykształcenie, gdy nie umiemy zrozumieć nowych potrzeb i warunków życia?

I kiedy zapytam, dlaczego my to wszystko robimy, otrzymam odpowiedź, że klasyczne wychowanie ocala idealizm, ratuje świat przed zmateryalizowaniem. Tu dopiero natrafiam na zagadkę psychiczną, nad której rozwiązaniem próżno się mazać. Mówimy bowiem, że kształcimy młodzież klasycznie, aby ratować idealizm, a narzekamy coraz głośniejsze na zmateryalizowanie młodzieży i nie umiemy z tego wyciągnąć konkluzji. A z drugiej strony mamy niewiasty nasze bez wychowania klasycznego, którym nawet bronimy wstępu do tego raju, a jednak nikt jeszcze kobietom naszym idealizmu nie odmówił, i znowu nie umiemy z tego wyciągnąć konkluzji.

Szczególny to idealizm, do którego my tę młodzież prowadzimy; idealizm ten nazywa się bezbronnością w walce o życie, nieporadnością, słomazarnością, nieumiejętnością, próżniactwem itd. Jeżeli taki idealizm będzie naszym ideałem nadal, to za 100 lat nas nie będzie, a zajmą miejsce inni, mający dodatniejsze ideały.

Ślusarz, który rozszerzywszy swój warsztat, cieszy się, że będzie mógł dostarczyć robót do polskiego teatru i wyrugować obcą konkurencję, jest większym i lepszym idealistą, jak urzędnik, któremu głowa pęka od troski, jak wyżywić i wychować dzieci, lub który z obawy przed tą troską, wiezie żywot sybaryty starego kawalera.

Bankier warszawski, który całe życie pograżony w interesach i rachunkach, tysiące sypie rocznie na szlachetne cele publiczne, jest lepszym idealistą, jak szlachcic polski, który co roku kawałek ziemi sprzedaje żydowi, bo z Homera nie nauczył się, aby z niej wydobyć, co potrzeba. My chowamy idealistów tej drugiej kategorii; jeżeli mamy istnieć, musimy przejść do tego drugiego rodzaju.

Stoimy dzisiaj w przededniu nowych ankiet dla reformy szkół, dlatego chciałem zwrócić uwagę panów na te ważne kwestye, które tu przyjdzie rozwiązać. Im dłużej opieraliśmy się tej reformie, tem radykalniejszą ona musi być. Dzisiaj już nie chodzi o to, czy Liviusa Cezarem, a Demostenesa Herodem, ani o to, czy zastąpić łacinę francuzczyzną a grekę rysunkami, ale o to, aby szkoły zastosować do naturalnego rozwoju umysłu ludzkiego i uczyć naprzód i więcej tego, co umysł dziecka sam chwytła uszami i oczami, aniżeli tego, co mu podają książki. Niech ta szkoła nauczy tylko uczyć się i przyzwyczaił pracować samodzielnie, to możemy spokojni być, że nasz wychowanek będzie idealistą, a mimo tego da sobie w życiu radę i krajowi pożytek przyniesie.

Dr. M. Warmski.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

*) Religję, która zajmuje pierwsze miejsce w szeregu, tutaj pomijamy, albowiem jej znaczenie w rzędzie nauk jest zupełnie wyjątkowe.

**) Dodać potrzeba, że w liście 70 godz. realiów wliczona jest historia z 18½ godz. tygodniowo, choć doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego ona właśnie ma do realiów należeć. Dlaczego wyczerpie się np. drugiej wojny punickiej ma być czemś realniejszym, jak wyczerpanie się słówek łacińskich?